

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok X.

Nowemiasto, dnia 6 czerwca 1933.

Nr. 11

Przybylski.

DO DUCHA ŚWIĘTEGO.

Przyjdź, Duchu święty — Boże światłości,
Przynieś Tve łaski, których nam trzeba,
Rozjaśń ponure — ziemskie ciemności,
Wszak tylu jeszcze nie widzi nieba.
Niech wkoło światło łask Twoich płonie,
Niech nikt w pomroce grzechu nie tonie!

Zstąp, Duchu święty, światłości Boże,
Zstąp, Duchu prawdy — Duchu miłości;
Błagamy Ciebie w szczerzej pokorze,
Uśmierz raz walki i ludzkie złości.
I do dobrego dodaj nam chęci,
Niech łaska Twoja wszystkich uświęci!

Zwyczaje zielono-święteczne w dawnych czasach.

Niema chyba drugiego święta tak lubianego i popularnego, jak Zesłanie Ducha Sw. czyli Zie-

soczysta, słusznie mówi przysłowie ludowe:

Na Zielone Świętki
Najlepsze z krów wziętki.

Mądrość ludu, który zawsze jest ostrożny i przewidujący, uzewnętrzniła się jeszcze w innym przysłowiu:



Pierwsze bzy.

lone Świętki. I nic dziwnego: po długiej zimie, po zmiennej pogodzie wiosennej, Zielone Świętki są jakby utrwaleniem, przypieczętowaniem wiosny.

Jako symbol tej wiosny, rozkwitłej w pełni, od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy przystraja się kościoły, domy i bramy zielenią, a podłogę posypuje się tatarakiem. Młode brzoźki w swej ażurowej zieleni najczęściej służą za przybranie. Ponieważ w tej porze młoda trawka bujnie już zwykle porasta i najbardziej jest wtedy

Do Świętego Ducha
Nie zdejmuj kożucha,
A po Świętym Duchu
Chodź czasem w kożuchu.

Nie jest to pozbawione słuszności, bo klimat nasz często płata nam niespodzianki.

Do tradycyjnych obyczajów należą majówki, odbywane w drugi dzień Zielonych Świętek. Kto tylko może, ucieka z miasta, by wśród zieleni lasów, pod pogodnym niebem, spędzić kilka godzin

i odetchnąć czystym powietrzem.

Tradycyjnie jednak od wieków odbywa się wycieczka w Warszawie i Krakowie i zwyczaj tej oparty jest nie tylko na chęci użycia wiejskiego powietrza, lecz na pielgrzymce do klasztoru Bielańskiego, gdzie odbywa się doroczny odpust i uroczyste nabożeństwo.

Klasztor na Bielanach pod Warszawą wybudowany został przez Władysława IV. w podziękowaniu za odniesione zwycięstwa. Jan Kazimierz dokończył budowy w r. 1667.

Podanie głosi, że za bardzo dawnych czasów były na wzgórzach tych nad Wisłą knieje nieprzebyte, w których pełno było zwierzca wszelakiego, żubrów, turów i jeleni. Moźni panowie często też urządzali tam polowania. Na jednym z takich polowań książę mazowiecki Kazimierz, zapędził się za zwierzem i odłączył się od reszty myśliwych. Długo błądził, a nie mogąc, znaleźć reszty towarzyszy, wdrapał się na górę i zasnął pod drzewem. Gdy się przebudził, ranek wstał już właśnie nad lasem. W tem usłyszał książę śpiew pobożny, w oddali. Zdumiony idąc za tym głosem, znalazł pustelnika, który wybudował sobie kapliczkę na szczycie góry i żył tam, żywiąc się tylko korzonkami, a czas poświęcając modlitwie.

Odkrycie świątobliwego męża, własne cudowne ocalenie od dzikich zwierząt, które mogły śpiącego rozszarpać, wreszcie poezja pięknego poranku tak podziałały na księcia, że od tego czasu rok rocznie ze swoją swiłą pielgrzymką do kaplicy odbywał, a za nim poszedł i lud. Zwyczaj ten spowodował, że za czasów Władysława IV wybudowano tam klasztor i pielgrzymki odbywały się już regularnie.

Za czasów panowania króla Stanisława Augusta w pierwszym dniu Zielonych Świątek droga z Warszawy do Bielan świętą przedstawiała widok. Zwyczajem ówczesnym udział w zjeździe na Bielanach pod Warszawą brali wszyscy dygnitarze, począwszy od króla aż do niezliczonego spóółstwa.

Damy i panowie przesadzali się w zbytkowności strojów, pojazdów i uprzęży. Tylko damy jechały w pojazdach, mężczyźni wszyscy, nawet starsi, towarzyszyli im konno. Karety poprzędzone były przez biegnących laufrów, z czapkami przystrojonymi w strusie pióra. Rozmaitość ubiorów i mundurów, to cudzoziemskich, to polskich, różnobarwne stroje pań, tłumy służby dworskiej, hajduków, etc., czyniły istotnie niezwykle urozmaicone widowisko, na które cała ludność Warszawy spieszyła popatrzeć.

Król wysłuchiwał nasamprzód nabożeństwa, następnie odwiedzał mnichów w ich domkach i dopiero potem zaczynała się szeroka i szumna zabawa wśród rozstawionych kramów, karuzeli itd., w której przedewszystkiem lud brał udział.

Namioty i szałaszy mogły pomieścić zaledwie dostojniejszych gości, reszta lokowała się na trawie lub w cieniu drzew.

Ks. Józef Poniatowski jeździł na Bielany swą słynną karjolką lub angielską bastardą, zaprzęzoną w cztery araby. Woźnica był przybrany w kamzelkę ponsową, spodnie łosiowe i palone buty. Oceniano ten ekwipaż na dziesięć tysięcy czerwonych zł. Za Królestwa Kongresowego napływ arystokracji na Bielany podczas Zielonych Świąt znacznie się zmniejszył. Po rewolucji w roku 1831 już tylko dorózki rodzin średniozamożnych oraz bryczki bogatszych kupców i rzemieślników prze-

ważały w corso bielańskim. Lud zaś zaczął jeździć na Bielany parostatkami, które na Wiśle zaczęły kursować w roku 1858.

Niemniej wesoło obchodzono Zielone Świątki w Krakowie. Tam — mniej paradnie wprowadzie, bez króla i dworskiej asysty, ale jeszcze bardziej ochoczo i licznie podążali Krakowianie na Bielany.

Jechano przeważnie furkami drabiniastymi, całymi rodzinami, zabierając ze sobą prowianty, od świtu już tłoczno była za rogatką zwierzyniec-ką. Dużo osób wybierało się pieszo, ale często ustawiali po drodze i dawali się namówić kmiotkom, czyhającym na taką okazję ze swemi szkapinami. Wokoło klasztoru w lasach aż do skał Panieńskich rozkładały się na dywanach rodziny, szykując się na całodzienny pobyt. Mury kościoła nie mogły pomieścić wszystkich wiernych, większa część też wysłuchiwała nabożeństwa pod gołym niebem wśród cudnej natury.

Potem dopiero zaczynały się atrakcje. Pomimo przywiezionych wiktuałów, kramiki nęciły oko rozmaitością towaru. A tu karuzela albo huśtawka, tu sztukmistrze, uczone zwierzęta, cyganie... Tam znów tańce na murawie, tu skrzypek, a tam harmonja! Wszędzie chce się być, a sąsiadów w innym obozie rozlokowanych odwieźć — i tak schodzi czas do zmierzchu.

W Krakowie istniał dawniej zwyczaj, dziś już zanikający, aby w Zielone Świątki, podobnie, jak w noc świętojańska, palić beczki ze smołą i ogniska z gałęzi i słomy. Jeszcze sto lat temu zwyczaj ten kwitł w pełni i cały brzeg Wisły płonął światłami ognisk, rozpalonych przez włóścian okolicznych. Dokoła ognisk uganiiali się chłopcy i dziewczęta.

Z każdym rokiem obyczaje te i tradycje tracą na kolorycie, nie zanikają jednakże zupełnie. Tradycyjna jazda na Bielany odbywa się w każde Zielone Świątki. I atrakcje pozostały niemal te same — kramiki, karuzele, sztukmistrze...

Wszystkich ciągnie jedna magiczna siła wyzwolenia się z dusznych murów miasta! Wiosna!



W jaki sposób piekarz stał się pisarzem?

Znany francuski pisarz nazwiskiem Fawar, był synem piekarza. Ojciec nauczył go czytać i pisać zabawką. A to w ten sposób, że pewnego dnia zaczął z giętkich pasków ołowianej blaszki wycinać jakieś znaki.

— Co tatko robi? — zapytał go mały chłopczyna.

— Gram w litery — odpowiedział ojciec.

Chłopczyna zaciekawiony prosił, ażeby go nauczył tej gry.

— Za mały jesteś — odpowiedział ojciec, niby się wzbraniając, ale synek tak usilnie go prosił, że nareszcie się zgodził. Tym sposobem mały Fawar poznał litery. Po dziewięciu miesiącach umiał już czytać i pisać. Ojciec Fawara był bardzo wesoły i dowcipny, zagniatając ciasto i nakładając je w formy, układał bardzo łatwo piosenki i wierszyki. Dla nauki syna spisywał wierszem i śpiewał na nutę znanych piosenek zasady religij i moralności. Historję narodową tak-

że podawał mu w zgrabnych i łatwych wierszykach i piosenkach, tak, że malec bardzo prędko, bawiąc się, nauczył się początkowych wiadomości.

W siódmym roku oddano go do szkoły, ale ojciec odebrał go stamtąd wkrótce i postanowił wykierować na piekarza. Chłopiec wielką chęć odczuwał do nauki i nawet próbował sam pisać wiersze. Ojciec nie przeszkadzał mu w tem, tylko pod warunkiem, żeby nie zaniedbywał rzemiosła piekarskiego. Wrócił znowu do szkół, ale i tym razem nie mógł ich ukończyć; ojciec umarł nagle, trzeba więc było porzucić naukę, a objąć zarząd piekarski.

Zajęcia rzemieślnicze nie przeszkodziły Fawarowi w pracy naukowej, w wolnych chwilach uczył się i pisał. Bogu tylko wiadomo, ile pierwszych jego prób pisarskich poszło w ogień. Wreszcie doszedłszy do lat dwudziestu, piekarz-poeta posłał jeden ze swych utworów na konkurs i dostał nagrodę.

Zachęcony tem powodzeniem, napisał do teatru sztukę, która przedstawiona w teatrze bardzo się wszystkim podobała.

W pierwszym dniu przedstawienia tej sztuki, Fawar, powróciwszy do domu, zastał duży i kosztowny obstalunek ciast.

Otóż pan pisarz zrzuca z siebie eleganckie ubranie, zawiązuje biały fartuch, wkłada na głowę białą czapkę kucharską i dalejże do zarabiania ciasta. Zaledwie rozczył mękę, jakiś powóz zatrzymał się przed sklepem, a z powozu wysiadł bogato ubrany jegomość, który życzył sobie pomówić z panem pisarzem, który napisał nową sztukę do teatru.

Fawar zawstydział się i nie chciał, aby go poznano w ubiorze piekarza. Powiedział więc owemu panu, że jest terminatorem i że zaraz przywoła pana Fawara, co, rzekłszy, poszedł do sąsiedniego pokoju i zaczął się co żywo przebierać. Zapomniał biedak, że w ścianie, przedzielającej ten pokój od sklepu, było okienko i że tym sposobem nieznamy mógł widzieć jego postępek. To też kiedy Fawar wyszedł, nieznamy ledwo nie parsknął śmiechem.

Jednakże udając, że go nie poznał, rzekł:

— Nazywam się Bertin, ponieważ jestem bogatym, lubię przychodzić z pomocą ludziom pracy, a zwłaszcza młodym pisarzom i artystom. Zamierzam urządzić dla mojej żony wielkie przedstawienie, na którym mają się znajdować znakomite

osoby. Chcesz pan zająć się tą uroczystością? Jeżeli zgodzisz się, zaręczam panu, że nie pożałujesz tego.

Fawar przystał niechętniej, lecz gdy go pan Bertin natychmiast chciał zabrać ze sobą, piekarz przypomniał sobie obstalunek, którego nie mógł zaniechać. Prosił więc o zwłokę.

Wtedy p. Bertin powiedział, uśmiechając się figlarnie:

— Może pana zastąpi ów terminator, którego widziałem, wszedłszy tu, a który wydawał mi się bardzo roztropnym chłopcem.

Fawar, widząc się złapanym, wybuchnął głośnym śmiechem, p. Bertin uściskał go serdecznie. Fawar nie opuścił jednak piekarni, dopóki mu p. Bertin nie przysłał swoich dwóch kucharzy, którzy za niego upiekli ciasto.

Odtąd los Fawara zmienił się; porzucił piekarstwo, a zajął się wyłącznie pisaniem, co mu przyniosło zadowolenie i sławę.

Zadanie konikowe

uł. Tadeuszek W.

Wie imię ła od Wis rza dziej Ka Z na
cia li Niż za dzi zi włos ny pom mie ny San mie
do rza Bie la Prę.

Z powyższych sylab utworzyć 2 wiersze.

Zagadka.

Któż to jest taki?
Pracuje dla smaki,
Mógłby kim innym być,
Bo bez niego można żyć.

Kwadrat magiczny

uł. Słowiczek.

Z liter, podanych w kwadracie, ułożyć 4 wyrazy jednakowe, czytane w kierunku poziomym i pionowym.

Znaczenie wyrazów:

1. Gra w karty.
2. Postać mitologiczna.
3. Wnętrze kościoła.
4. Srodek leczniczy.

a	a	a	a
i	i	t	t
r	r	w	w
n	n	n	k

Rozwiązanie krzyżówki z Nr. 9.

n	o	r	w	e	g					k	o	t					e	k	s	e	t	e	r		t	e	n		g	ł	o	s	l	u	d	u		
i					a	a	a			o	o		z	u	s			o	n			u	r	r	r		r				d	i	d		m			
e		h	a		l					n	k			l	a	t			k			o	d		z	n		o		e				n	a	b		
m		e	l		e		r	o	z	r		a		r	e							d	n		o		y	a	k		c		r		r	r		
c			l	a		r		u	l	e	a		r									r		h			a	l					j	e	l		j	
y							y	s	t	a	d	t		z	i	e	m	i	a			a	s			f	r	a	n	c	j	a		n	e	r		a

nadesłali: Balladyna, Echo z za gór, Myśliwy z nad Drwęcy, Pat i Patachon z Lubawy, Stały czytelnik.

— Antosiu! Za to, żeś był grzeczny, otrzymasz nagrodę. Pokazuje dziecku pieniąż i banknot. — Co sobie wybierzesz monetę, czy papier?

— Niech mi wujaszek owinie monetę papierem... — zawołał Antoś żywo.

Rozwiązanie szarady.

Majówka.

nadesłali: Aga Bej, Balladyna, Czarna perełka, Echo z za gór, Goplana z Działdowa, Herkules, Kirgiz z pod Lubawy, Liljana, Myśliwy z nad Drwęcy, Nastka i Nastek, G. O-ski, Pat i Patachon z Lubawy, Ryś, Stały czytelnik, Szaradzista, Zawisza Czarny.